

27.09.2010

**Liliana Sonik: CAŁY TEN ZGIEŁK**

## Ciekawe i paradoksalne

**W tym tygodniu znalazłam kilka informacji, które wydały mi się na tyle interesujące, że postanowiłam je przytoczyć. W medialnym szumie mogły umknąć uwadze Czytelników. Tymczasem zaprzeczają utartym opiniom lub wskazują na ewolucję naszych wyobrażeń o świecie.**

W rządzie Szwajcarii od kilku dni większość stanowią kobiety. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że w tym pięknym i bogatym kraju kobiety uzyskały prawo głosu dopiero 40 lat temu. I to nie wszędzie. W jednym z kantonów do roku 1990 kobiety nie głosowały. Zatem w środku Europy istniał region, który jeszcze 20 lat temu nie dopuszczał kobiet do urn wyborczych. Gdy się to wie, można kwitować uśmiechem karcące połajanki i lamenty na temat politycznej dyskryminacji Polek. Nowo wybrana szwajcarska minister Simonetta Sommaruga wygłosiła przemówienie w czterech językach: po niemiecku, francusku, włosku oraz w retoromańskim. Szwajcaria jest krajem paradoksów: to chyba jedyne państwo mające cztery oficjalne języki a cztery tradycje budują silną wspólną tożsamość narodową.

W ubiegłym tygodniu opublikowano badania, z których wynika, że z powodu kryzysu co czwarty Francuz zrezygnował ostatnio z leczenia. Podobny trend odnotowano w Stanach Zjednoczonych. Lecz amerykański system opieki zdrowotnej był powszechnie krytykowany, a system francuski uznawany za najlepszy w świecie. Sądzą tak zresztą sami Francuzi, choć ich Sécurité Sociale stale cierpi na deficyt a pełna bezpłatność dotyczy tylko wybranych zabiegów medycznych u osób cierpiących na groźne choroby. Jeśli z powodów finansowych 23 proc. Francuzów odsuwa leczenie na później, to znaczy, że nad Sekwaną skutki kryzysu są poważnym problemem dla niemal 14 milionów ludzi.

Choć finanse państwa są w lichej kondycji, Francuzi nie chcą reform. W czwartek dwa miliony manifestantów protestowało przeciw wydłużeniu wieku emerytalnego. Liderzy protestu wykrzykiwali pytanie: "kto powinien iść na emeryturę?" - tłum odpowiadał: "Sarkozy!"

W Algierii w miniony wtorek prokurator zażądał trzech miesięcy więzienia dla dwu robotników, których przyłapano na jedzeniu kanapek w czasie ramadanu, czyli islamskiego postu. Gdy oskarżeni tłumaczyli, że są chrześcijanami i powoływali się na gwarantowaną przez konstytucję wolność wyznania, rozwścieczona pani prokurator poradziła im, by "opuścili Algierię, która jest ziemią islamu". Za kilka dni odbędzie się inny proces z oskarżenia o "praktykowanie kultu niemuzułmańskiego bez pozwolenia".

To tylko dwa przykłady z wielu podobnych. W Algierii na celowniku znaleźli się chrześcijanie oraz nie dość gorliwi muzułmanie. Niejaki Hassan Hattab zagrzewa w mediach do walki o "zwycięstwo islamu nad krzyżowcami kolonialnymi i wrogiem wewnętrznym". Krzyżowcami są Europejczycy i Amerykanie a wewnętrznym wrogiem tradycyjny islam, uznany za zbyt letni, rozmęczany i mało przebojowy. W Kabylii - i nie tylko - działają tzw. "zielone brygady" (zielony jest kolorem islamu), finansowane przez Arabię Saudyjską za pośrednictwem stowarzyszeń oraz organizacji religijnych i kulturalnych. Europa zajęta własnymi sprawami nie reaguje. Bruksela milczy, choć ma tytuł do interwencji, bo w 2002 roku Unia Europejska podpisała z Algierią Umowę Stowarzyszeniową, mówiącą o poszanowaniu zasad demokracji i praw człowieka.